

# Adam Gerstmann

---

## Życie i działalność ś. p. ks. Kazimierza Waisa : okres lwowski

---

Collectanea Theologica 16/1, 9-16

---

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## II.

**Okres lwowski.**

Działalność ś. p. ks. Kazimierza Waisa z czasów młodości i jego profesury przemyskiej przedstawił nam jeden z jego najbliższych przyjaciół i współpracowników. Mnie przypadł w udziale obowiązek przypomnieć i scharakteryzować jego pracę prawie dwudziestoletnią na katedrze uniwersyteckiej we Lwowie. Podjąłem się tego zadania tem ohotniej, że było mi dane przez cały ten okres patrzeć na jego pracę, a nawet często współpracować z nim bardzo blisko, tak iż poznałem dobrze nietylko jego zewnętrzną działalność, ale także uzyskałem wgląd w jego piękną i szlachetną duszę i poznałem w niej źródła i motywy jego trudu i ofiary, jego energicznej i konsekwentnej pracy i jej świetnych wyników, że nauczyłem się rozumieć jego radości i jego cierpienia.

Jako mąż dojrzały, w pełni sił fizycznych i duchowych przybył ks. Kazimierz Wais w marcu 1909 r. do Lwowa jako zwyczajny profesor na nasz fakultet. Nie był on zaprawdę na stanowisku uczonego, nauczyciela i wychowawcy *homo novus*. Jego świetnie ukończone studia w Przemyślu, Insbruku i w Rzymie, uzupełnione później w Lowanjum, Fryburgu, Wrocławiu i w Londynie, jego owocna i wytrwała praca przez 14 lat w Seminarjum duchownem w Przemyślu, jego poważne prace naukowe, skłoniły grono profesorów lwowskiego wydziału teologicznego (w porozumieniu z Ks. Arcyb. Bilczewskim) do powołania go na katedrę filozofji i teologii fundamentalnej. Katedra filozofji była mianowicie we Lwowie, podobnie jak prawie we wszystkich innych uniwersytetach w Austrii złączona z katedrą teologii fundamentalnej, a na filozofję chrześcijańską przeznaczono ledwie 4 godziny wykładów przez jeden rok. Wydziały teologiczne starały się usilnie o utworzenie osobnej katedry dla tak ważnego i obszernego przedmiotu, jakim jest filozofja chrześcijańska. Po długich targach i układach uzyskano wreszcie w roku 1911 podział katedry ks. Waisa na dwie; ks. Wais optował oczywiście na katedrę filozofji i uzyskał rozszerzenie wykładów filozofji na dwa lata. Ze zmianą programów za czasów polskich wprowadzono dla filozofji chrześcijańskiej (podobnie jak dla innych przedmiotów na wydziale teolo-

gicznym) naukowe seminarjum i dwugodzinne ćwiczenia w niem. Ks. Wais zorganizował to seminarjum, i starał się o zaopatrzenie go w potrzebne dzieła. Ks. Wais uważał (zupełnie słusznie i zgodnie z ustawami akademickimi) pracę naukową badawczą i twórczą za najważniejszy i najdostojniejszy dział pracy profesora. Jako niefachowiec nie mogę i nie chcę wdawać się w ocenę tej działalności Zmarłego; uczyni to powołany do tego uczeń i następca ks. Waisa. Wiem tylko, że ks. Wais był zdecydowanym zwolennikiem filozofii scholastycznej, że reprezentował w nauce raczej kierunek konserwatywny, ale nie był bynajmniej obojętny wobec rzetelnego dorobku nowszej nauki, zwłaszcza w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Nie mogę natomiast nie wspomnieć o zasługach ś. p. ks. Waisa dla organizacji pracy naukowej teologicznej w Polsce. Skoro tylko stosunki polityczne po wojnie światowej i najeździe bolszewickim na to pozwoliły, rozpoczęto we Lwowie starania o utworzenie towarzystwa, któreby skoncentrowało pracę naukową w dziedzinie teologii, zorganizowało ją, stworzyło poważny naukowy organ etc. Zorganizowano też w r. 1923 Polskie Towarzystwo Teologiczne, a na posiedzeniu inauguracyjnym wybrano go jednomyślnie prezesem. Z zamiłowaniem i zapałem kierował teraz sprawami towarzystwa, osobistym swym wpływem jednał mu nowych członków, często wygłaszał na posiedzeniach towarzystwa cenne naukowe referaty i stał się współpracownikiem organu towarzystwa: „Przegląd Teologiczny“. Gdy w roku 1928 musiał z powodu złego stanu zdrowia zrezygnować z prezesury, obdarzyło go Towarzystwo godnością pierwszego swego członka honorowego.

Jako nauczyciel akademicki był ks. Wais dla kolegów i uczniów niedoścignionym wzorem pracowitości, sumienności i dokładności w spełnianiu swych obowiązków. Wykłady opuszczał bardzo niechętnie, chyba z powodu choroby lub bardzo ważnych innych obowiązków, a gotował się do wykładów bardzo gruntownie i dokładnie. W swych prelekcjach starał się wprowadzić słuchaczy w początki niełatwego przedmiotu, jakim jest filozofja, a w swem seminarjum umożliwiał zdolniejszym i chętniejszym słuchaczom pogłębienie wiadomości z zakresu swego umiłowanego przedmiotu. Od słuchaczy wymagał intensywnej i sumiennej pracy, a był stanowczym wrogiem blagi i powierz-

chowności. Uczniowie jego musieli pracować sumiennie, ale też korzystali niemało z wykładów swego nie tylko szanowanego, ale i ukochanego profesora.

Dla studentów teologii był ks. Wais nie tylko doskonałym nauczycielem, ale także znakomitym wychowawcą. W Przemysłu był przez pewien czas prefektem Seminarjum diecezjalnego, a we Lwowie powołał Ks. Arcyb. Bilczewski po śmierci ks. Lenkiewicza we wrześniu 1913 r. na rektora lwowskiego Seminarjum duchownego. Ks. Wais nie łatwo dał się nakłonić do przyjęcia tego zaszczytnego urzędu, gdyż lękał się, że liczne i trudne obowiązki rektora będą go odciągać od pracy naukowej. Przyjął ostatecznie to stanowisko „na rok lub dwa lata“, ale piastował je przeszło sześć lat i to w czasie bardzo ciężkim, bo podczas wielkiej wojny i podczas walk o Lwów i południowo-wschodnie kresy Państwa Polskiego. Jako rektor seminarjum cieszył się pełnym uznaniem i zaufaniem przełożonej władzy duchownej, miłością swych współpracowników, a wychowankowie darzyli nie tylko szacunkiem, ale także przywiązaniem swego pozornie surowego, ale pełnego miłości i życzliwości zwierzchnika-wychowawcę. — „Płacze, ale trzyma nas“, — tak określił stosunek ks. Waisa do alumnów jeden z bystro obserwujących go seminarzystów: rektor dbał o karność, ład i porządek, musiał nieraz upominać, a nawet karcić, ale czynił to zawsze w duchu miłości i dla prawdziwego dobra swych wychowanków.

Dla fakultetu i całego Uniwersytetu ma także ks. Wais niepospolite zasługi jako długoletni członek Senatu Akademickiego. Przez dziewięć lat (1911—1920) zasiadał w gronie senatorów. W roku 1911 był delegatem wydziału teologicznego, w latach 1912 i 1914 piastował urząd dziekana, a w latach 1913, 1915, 1916 i 1917 godność prodziekana wydziału teologicznego.

W czerwcu 1917 powołali go reprezentanci wszystkich wydziałów jednomyślnie na godność Rektora Uniwersytetu na rok akadem. 1917/18. Wybór ten był dowodem niezwykłego zaufania dla elekta; był to bowiem ostatni rok wielkiej wojny, podczas której urząd Rektora był niezmiernie ciężki i odpowiedzialny. Walczyć trzeba było z wielu brakami i niedostatkami, borykać się z nieufnością i szykanami wiedeńskiego rządu, łagodzić niesnaski w gronie kolegów, wynikające z różnych „orientacyj“ politycznych. Ks. Wais nie lubił biurokracji; nie ufał własnym siłom,

gdy szło o załatwienie różnych „kawałków“ biurowych i chętnie radził się w tym względzie kolegów, do których miał zaufanie. Ale sprawy ważne i istotne decydował sam: rozważnie i rozumnie, ale śmiało i bezkompromisowo. Dowodem jego męstwa i hartu duszy było śmiałe i męskie wystąpienie na czele kolegów protestujących przeciw haniebnemu pokojowi brzeskiemu w lutym 1918. Miał wówczas tę pociechę, że wszyscy koledzy, nawet hołdujący t. zw. austriackiej orientacji stanęli jednomyślnie przy jego boku.

W latach 1919 i 1920 w czasie reorganizacji szkół akademickich był prorektorem Uniwersytetu. Na wszystkich tych stanowiskach okazał nadzwyczajną sumienność i pracowitość, a taktem, obiektywnością i dobrocią serca zyskał sobie mir i szacunek tak u kolegów jak i u studentów.

Skreśliwszy przynajmniej pobieżnie zewnętrzne ramy działalności ś. p. ks. Waisa we Lwowie i sposób wykonywania przez niego licznych niełatwych i odpowiedzialnych obowiązków, chciałbym się wkońcu pokusić o próbę syntezy charakteru naszego drogiego kolegi. Przedstawić zasadnicze linje charakteru Zmarłego, to zadanie łatwe i zarazem niełatwe. Łatwe, bo ks. Kazimierz miał naturę bardzo otwartą i szczerą, a przytem bardzo prostolinijną i konsekwentną w myślach i uczuciach, w słowach i czynach. Niełatwe, bo łączył w sobie w dziwnej harmonji przymioty, które zdają się nawzajem ograniczać lub zgoła wykluczać. Posiadał ks. Wais umysł ścisły, logiczny, prawdziwie filozoficzny, niebłyskotliwy, może nie bardzo lotny, ale głęboki i krytyczny, zajmujący się najchętniej problemami naukowymi, zwłaszcza filozoficznymi, a zarazem zdrowy, praktyczny t. zw. „chłopski“ rozum, któremu nie obce były kwestje gospodarstwa wiejskiego, administracji własnego domu, czy seminarjum duchownego. Ścisła sprawiedliwość łączyła się u niego z bardzo miękkim, czułym, wrażliwym sercem. Surowy krytycyzm naukowy kojarzył się dziwnie pięknie i harmonijnie z prostą, gorącą, dzieciinną wiarą, a zdecydowany, gorący patriotyzm z szerokim, uniwersalnym, prawdziwie katolickim światopoglądem.

Ktokolwiek zetknął się bodaj powierzchownie z ks. Waisem i obserwował bodaj przez krótki czas jego pracę, musiał podziwiać jego obowiązkowość i sumienność. Gdy się podjął jakiegokolwiek urzędu, gdy wziął na swe barki jakąkolwiek pracę, przykładał się do niej z energją i sumiennością; nawet zajęcia,

które nie odpowiadały jego zamiłowaniu, jak np. administracja a zwłaszcza praca kancelaryjna wykonywał starannie i sumiennie. Ale całą duszą, wprost fanatycznie oddany był przedewszystkiem pracy naukowej, zwłaszcza badawczej i twórczej. Pracował dosłownie przez całe życie i to bez przerwy i bez względu na konieczną rozrywkę i wypoczynek. W czasie pobytu we Lwowie nie odbył, o ile pamiętam, ani jednej podróży dla przyjemności, nie pojechał nawet do Rzymu, dokąd go bardzo serce ciągnęło. Na coroczne ferje wyjeżdżał na wieś do swej „Klimkóweczki“, ale i te ferje nie były dla niego czasem wypoczynku, lecz raczej jeszcze intensywniejszej pracy naukowej. Zabierał tam ze sobą całe paki książek i (jak byłem tego świadkiem) był najszcześliwszy, gdy mu nikt w pracy naukowej nie przeszkadzał. Kiedy wspominał nieraz o przejściu na emeryturę, to pragnął jej głównie dlatego, by mógł jako emeryt wolny od obowiązków służbowych więcej i intensywniej pracować naukowo. Nawet dla poratowania zdrowia nie znajdował czasu, leczyc się zaczął na serjo dopiero wówczas, gdy było zapóźno! Niechętnie obejmował rektorat Uniwersytetu lub seminarjum, bo te zajęcia zabierały mu jego drogi czas, a bez namysłu odrzucał (pod pretekstem braku zdrowia) najzaszczytniejsze propozycje, np. objęcia stanowiska rektora Uniwersytetu lubelskiego, a nawet godność biskupa-sufragana lwowskiego, ażeby nie odrywać się od swych umiłowanych książek.

Dalszą cechą wybitną jego charakteru była wielka dobroć. Ten pozornie twardy, a właściwie tylko sprawiedliwy mąż posiadał w istocie bardzo dobre i czułe serce. Dobrym był dla wszystkich, bardzo oddanym i ofiarnym dla swej rodziny, dla kolegów i współpracowników. Wobec ludzi mało znanych nie był zbyt wylanym, przyjaźni swej nie ofiarował łatwo, ale komu zaufał prawdziwie i do kogo się zbliżył, temu dochował przyjaźń wiernie i stale. Dla przyjaciół był otwarty i wylany, serdeczny i uczynny, współczuł z nimi w doli, a jeszcze bardziej w niedoli. Dobroć i szlachetność jego objawiała się w serdecznej i głębokiej wdzięczności dla wszystkich, którzy mu ukazali kiedykolwiek życzliwość lub wyrządzili choćby najmniejszą przysługę. Pamiętamy jak często wspominał z czcią i wdzięcznością (pisze także o tem na wielu kartkach swych pamiętników) o swych rodzicach, o dawnych proboszczach z Klimkówki, o swym nauczycielu ze szkółki wiejskiej. Niezmiernie wysoko cenił ś. p. ks. Biskupa

Łukasza Soleckiego: „Tak było w Przemyślu za B. Łukasza“, to była najwyższa miara i norma w ocenie stosunków panujących w diecezji; wdzięcznie wspominał swego Rektora seminarjum przemyskiego ś. p. ks. Świerczyńskiego i swego wicerektora (późniejszego Biskupa i Kardynała) ś. p. ks. Puzynę tudzież profesorów seminarjum przemyskiego, którzy mu umożliwili studia filozoficzne zagranicą. Z obcych uczonych najwdzięczniej wspominał włoskiego Jezuitę O. De Maria, prof. Gutberlet'a z Fuldy i łowańskiego profesora filozofji, późniejszego kardynała Mercier'a.

Najbardziej może charakterystyczną cechą ks. Waisa była wprost wyjątkowa szczer ość i p r a w d o m o w n o ś ć. Hasło Chrystusowe: „Niechaj mowa wasza będzie: tak, tak, nie, nie; a co więcej ode złego jest“, przejął bez zastrzeżeń jako swoje; prawdę miłował, prawdzie służył i prawdę mówił, choćby to było czasem i jemu samemu i drugiemu mniej przyjemne. U niego białe było białem, a czarne czarnem; politykowania, dwoistości, nieszczer ości, intryg, kompromisów nie uznawał ani w teorji, ani w praktyce. Cenił i kochał ludzi szczer ych i otwartych, choćby mniej gładkich, a stronił od ludzi niejasnego i niepewnego charakteru: kogo napiętnował jako „szalbierza“ lub „szabagę“, do tego nie miał zaufania i unikał go starannie.

Polskę kochał gorąco. Mimo niemieckiego nazwiska i pochodzenia z rodziny ongiś niemieckiej czy szwedzkiej był wielkim miłośnikiem Ojczyzny i rodaków. Podczas wielkiej wojny biadał bardzo nad zniszczeniem kraju i troskał się o przyszłe losy Polski, ale nie tracił nadziei, że ze straszliwego zmagania się narodów i z katastrofy światowej dźwignie się nasz naród, że powstanie wielkie i niepodległe Państwo Polskie. Polityce i obietnicom państw centralnych nie ufał, skłaniał się raczej ku orjentacji „ententofilskiej“, ale nadzieję powstania Polski opierał głównie nie na kombinacjach politycznych, ale na niezłomnej wierze w triumf sprawiedliwości Boskiej. Po powstaniu wolnej Polski trafił się nieraz, że w niej nie wszystko idzie po linii chrześcijańskich zasad, miał jednak ufność w naród Polski, w jego zalety i w odrodzenie Polski przez młodsze pokolenie. Obok miłości Polski całej i całego narodu, miał bardzo tkliwe i czułe przywiązanie do polskiego ludu wiejskiego, do diecezji przemyskiej, do swych rodzinnych stron, a zwłaszcza do swej drogiej wsi rodzinnej, do swej Klimkóweczki, gdzie, jak żartobliwie mawiał, musiał się ongiś znajdować raj.

Podstawą i źródłem wszystkich zalet ś. p. ks. Waisa, tłem zasadniczym jego charakteru była jego wiara, jego przywiązanie do Kościoła, jego poszanowanie swego stanu kapłańskiego. Jego pobożność, daleka od wszelkiej przesady, afektacji i bigoterji, miała coś ze zdrowej szczerzej pobożności prostego wiejskiego ludu, była też podstawą jego prawdziwie zbożnego życia i czynów. Bezkompromisowy i konsekwentny w całym swym życiu, był szczególnie stałym i prostolinijnym w swym integralnie katolickim poglądzie na świat i na ludzi, na wielkie i na drobne objawy życia intelektualnego i czynnego, tak indywidualnego jak i zbiorowego, politycznego i religijnego. Kapłański swój charakter cenił niezmiernie wysoko; „gdybym się jeszcze raz urodził, niechciałbym być niczem innym, jak tylko kapłanem“, zapewniał niejednokrotnie. Szukał głównie towarzystwa kapłanów i czuł się najlepiej i najswobodniej między swymi duchownymi braćmi, nie stronił nawet od młodych, zajmujących najskromniejsze stanowiska w stanie duchownym. Często wspominał ze wzruszeniem o miłych chwilach spędzonych w Przemyślu wśród kapłanów, prowadzących tam do pewnego stopnia „vitam communem“. To też w pamięci naszej żyje ś. p. ks. Kazimierz niewątpliwie jako mąż nauki, profesor, wychowawca, ale przede wszystkim jako kapłan.

Zalety ks. Waisa zyskały mu we Lwowie, podobnie jak przedtem w Przemyślu, uznanie i szacunek u wszystkich, a miłość i przywiązanie u tych, którzy się z nim bliżej stykali. Koledzy uniwersyteccy darzyli go zaufaniem, zwierzchnicy duchowni zlecali mu ważne i odpowiedzialne obowiązki, a papież Benedykt XV odznaczył go za zasługi naukowe godnością Prałata Domowego.

Ks. Wais robił wrażenie człowieka bardzo silnego i zdrowego. Ale ciężka i żmudna praca i prawie zupełny brak wypoczynku i rozrywek podcięły dość wczesnie siły jego organizmu. Gdy osiągnął sześćdziesiąt lat, zauważyliśmy w nim objawy przedwczesnego starzenia się i duży zanik sił fizycznych. Szczególnie ujemnie wpłynęła na niego długotrwała, nieuleczalna choroba i śmierć najbliższego przyjaciela ś. p. ks. prof. Tarnawskiego. Z końcem roku akad. 1927 miał zamiar podać się na urlop przedemerytalny; udało się nam uprosić go, by nie opuszczał swej katedry i zadowolił się zmniejszeniem ilości godzin wykładowych. Ale nasza radość, że zatrzymamy go w naszym gronie, nie trwała



długo; w grudniu 1927 r. nastąpiło znaczne pogorszenie nurtującej w nim od dłuższego czasu choroby. Przed ferjami Bożego Narodzenia wyjechał do Klimkówki — i nigdy już nie wrócił do Lwowa. W ciągu następnego roku akademickiego przeszedł w stan spoczynku.

W ostatnich sześciu latach swego życia przeszedł ś. p. ks. Wais, który w tylu szkołach uczył się mądrości, jeszcze jedną szkołę: szkołę cierpienia. Z początku próbował jeszcze kilkakrotnie kuracją w Truskawcu lub Rymanowie podźwignąć się i pokrzepić, nie ustawał też w pracy naukowej, nawet twórczej. Odwiedzałem go trzykrotnie w Klimkówce i raz w Truskawcu; podczas pierwszych odwiedzin miałem wrażenie, że silny organizm ks. Kazimierza, starania lekarzy i troskliwa opieka rodziny przezwyciężą chorobę; gdym go jednak ostatni raz odwiedził, prosiłem Boga tylko o to, by cierpienia drogiego przyjaciela skończyły się jaknajrychlej. Ze wzruszeniem czytałem w jego pamiętniku opis jego stanu fizycznego i psychicznego podczas choroby. Najwięcej bolał nad swą bezsilnością, nad tem, że nie może naukowo pracować, a w późniejszych latach ani Mszy św. odprawiać, ani nawet brewjarza odmawiać. W swym pamiętniku pisze, jak szukał za wzorem Boecjusza (*De consolatione philosophiae*) pociechy w filozofji, jak znajdował dopiero w nauce Chrystusa siłę, by „przyzwyczaić się do swej choroby, zaprzyjaźnić się z nią i odnieść z jej towarzystwa jak największą korzyść“. W kornem poddaniu się woli Bożej żył i cierpiał długo, przygotował się doskonale na śmierć przez kilka lat, aż w dniu 9 lipca 1934 r. powołał Bóg swego wiernego sługę do Swej chwały. W ukochanej Klimkówce, wśród drogich swych krewnych i współparafjan, w grobowcu, który sobie dawno przygotował złożono zwłoki jego na długi a zasłużony spoczynek. Pogrzeb, w którym wzięło udział czterech biskupów, blisko stu księży, delegacja Uniwersytetu J. K. i Wydziału teologicznego, tudzież niezliczone tłumy wiernych okazał, jaką czcią i miłością otaczano ks. Waisa.

Wydział teologiczny spełnia bodaj w skromnej mierze swój obowiązek głębokiej wdzięczności wobec jednego z najzasłużniejszych swych członków, przedstawiając przez moje usta pobiczny przegląd prac i zasług zmarłego kolegi.

Lwów

Ks. Adam Gerstmann.